Nr. 22. — Rocznik XXI. **Czwartek, 28 stycznia 1892.**

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 stycznia.

Z bieżącéj chwili.

(Stosunki wiejskie w Rosyi. — Sprostowanie perskiéj ambasady. — „Graždanin“ o Niemczech.)

Pewien angielski podróżny, zasilający „Timesa“ korespondencyami z Rosyi, omawia w ostatnim liście stosunki wiejskie. Charakterystycznym jest następujący ustęp, który się odnosi do wsi Makari i Orlówki, liczących 9000 i 6000 mieszkańców: „Położenie w Makari i Orlówce dowodzi jasno dwa wielkie niepezpieczeństwa, z któremi Rosya obecnie walczy. Pierwszém niebezpieczeństwem jest upadek staréj zamożnéj szlachty, drugim skłonność chłopów do osiedlania się na jednéj miejscowości, podczas kiedy ich rola dwie mile niemieckie znajduje się od zagrody. Obecny system rolny jest przyczyną wszystkiego niemal złego. Rolnik nie może nic samodzielnie przedsięwziąć. Gmina wiejska visi mu jak kamień młyński u szyi i paraliżuje go w każdym kierunku. Domowe życie jest straszne. W jednéj chacie widziałem rodzinę, składającą się z trzynastu osób i śpiącą bądź to na ławach, bądź na piecu lub podłodze w braku łóżek. Nawet wykształceńsi Rosyanie nie mają pojęcia o niemoralności, powodowanéj taką gospodarką. Akta sądowe odsłaniają zato straszne rzeczy. Ojcobójstwa nie zaliczają się do rzadkości, a zwykle głównym motywem téj ohydnéj zbrodni bywa zazdrość. Synowie gospodarzy idą na zimę do miast i szukaję tamże pracy. Często się zdarza, że powróciwszy do domu, dowiaduje się o niemoralnym stosunku rodzonego ojca z jego żoną. Takie bezzeceństwa są w życiu rosyjskich chłopów czémś zwyczajnem. Rosyjski język ma nawet specyalne wyrażenie na ojca, uwodzącego żonę syna. Krwawa zemsta jest w takich przypadkach nieuniknioną. Podobne jednak tragedye familijne nie dochodzą do uszu zachodniéj Europy, a nawet nie wielu dowiaduje się o nich w miastach rosyjskich“.

Perska ambasada uprasza niemiecką prasę o zamieszczenie następującego sprostowania: „Cesarska perska ambasada podaje do wiadomości, że doniesienia biura Wolffa, jakoby życie Europejczyków w Persyi było zagrożone i jakoby rząd perski nie był panem sytuacyi — są fałszywe. Wedle urzędowéj depeszy z Teheranu panuje zupełny porządek i spokój w Persyi, a sprawa dotycząca Seida, tak zwanego reformatora Islamizmu, o któréj zagraniczne dzienniki głosiły niepokojące wieści, jest od czterech miesięcy uśmierzoną. Seid został schwycony i skazany na dożywotnie więzienie. Ludzie, mający jakiś interes w dyskredytowaniu Persyi przed Europą, rozgłaszają podobne wieści i posługują się niegodnymi środkami, aby podkopywać sympatyą Europy.

„*Graždanin*“ publikuje w najświeższym numerze artykuł, tchnący jadem nienawiści do Niemiec a szczególniéj do Prus. Ostatni ustęp brzmi: Tak stara się gadzinowa prasa nowéj ery i nowego kursu zamaskować mistyfikacyami i komedyą własne bankructwa, zupełny zastój we własnym kraju, definitywne wyczerpanie dłuższego kredytu, drogość zboża i artykułów spożywczych.

Chełpliwość rządowców, że berlińscy kapitaliści trzymają się zdala od rosyjskich operacyi pożyczkowych, nie jest niczem innem, jak zamaskowanem bankructwa.

Giełda i banki, znając zupełny brak pieniędzy w Niemczech, nie mogą się odważyć na pośrednictwo w rosyjskich pożyczkach. Dla tego też jedynie w Berlinie smakują rosyjskie walory kwaśno i są zielone.

„Tymczasem finansowe położenie w Prusiech szczegółowo, a w ogólności w Niemczech, jest najnędzniejsze.“

Nie będziemy powtarzali dalszych wywodów „Graždanina“, bo szkoda papieru, a próbka ta wystarcza, jako objaw charakterystyczny.

Telegramy.

Rzym, 26 stycznia. Kardynał Ledóchowski mianowany został w miejsce zmarłego Kardynała Simeoniego prefektem kongregacyi *de propaganda fide*; w jego miejsce Kardynał Vanutelli sekretarzem *brewiów*, a w jego miejsce Kardynał Ricci sekretarzem *Memorialium.*

Paryż, 25 stycznia. „Temps“ donosi, że rząd francuzki rozpocznie rokowania z Rumunią w sprawie przyznania jéj taryfy minimalnéj.

Rzym, 26 stycznia. Papież przewodniczył dzisiaj 2 i półgodzinnéj kongregacyi, obradującéj nad kanonizacyą redemptorzysty Majella.

Turyn, 26 stycznia. Wskutek rozruchów studenckich zamknięto tutejszy uniwersytet.

Petersburg, 26 stycznia. Na rozkaz cara ma być wieśniakom, dotkniętym nieurodzajem, a zatrudniającym się rzemiosłem. bezpłatnie udzielane drzewo z lasów cesarskich.

Algier, 26 stycznia. Kardynał Lavigérie wystósował do Kardynała Desprez pismo, i donosi, że zgadza się z oświadczeniem pięciu Kardynałów, którzy radzą katolikom, podobnie jak Papież uczynił, aby stanęli na gruncie konstytucyi celem obrony religii i Kościoła, który jest zagrożony. Kardynał Lavigérie kładzie nacisk na uznanie republiki i mówi: Nie chcemy zwalczać formy rządu we Francyi, tylko również wiernych nakłonić do uszanowania jéj.

Nowy Jork, 26 stycznia. Biuro Reutera donosi z Santiago, że rząd chilijski cofnął okólnik Matty, który za błąd uznaje, również zgadza się na odwołanie posła Egana i czyni propozycyą, aby sprawę Baltimore przedłożono neutralnemu państwu albo najwyższemu sądowi Stanów Zjednoczonych.

Kairo, 26 stycznia. Dzisiaj rano złożyli kedywowi egipscy oficerowie przysięgę na wierność. Na uroczystości téj byli obecni minister wojny, szeikul Islam i jenerał Grenfell.

Zofia, 25 stycznia. W sprawie załatwienia zatargu Chadourna donosi „Agence Balcanique,“ że rząd bułgarski póty nie przystanie na to, aby jego projekt, zawarty w oświadczeniu, został wręczony Francyi, dopóki nie będzia miał w ręku dowodu piśmiennego, w którym zostanie stwierdzoném, że rząd francuzki zgadza się na oświadczenie Bułgaryi w całości, a przedewszystkiém na te punkta, które dotyczą modus procedendi dla analogicznych wypadków. Stósownie do tego oczekuje obecnie rząd bułgarski odpowiedniego zawiadomienia z Carogrodu.

Petersburg, 26 stycznia. Szwedzki książę następca tronu przybył tutaj dzisiaj po południu o godzinie 2 i pół. Księciu wyjechał naprzeciw do Ługi oddział honorowéj kawaleryi, oraz członkowie szwedzkiéj ambasady.

Wczoraj odbyło się nabożeństwo żałobne za zmarłego wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza. Obecni byli car, carowa i reszta członków carskiéj rodziny. Córka zmarłego księżniczka Wera wyrtemberska ma dzisiaj przybyć do Petersburga. Z powodu śmierci w. księcia zarządzono 3 miesięczną żałobę dworską.

Petersburg, 26 stycznia. Książę szwedzki złożył dzisiaj wizytę carowéj i członkom carskiego domu. Wieczorem będzie na kolacyi familijnéj u cara.

Wiedeń, 26 stycznia. Księżna bawarska Maksymilianowa zmarła ubiegłéj nocy o godzinie 3 minut 45.

Wiedeń, 26 stycznia. Na telegraficzne życzenie księcia Ferdynanda wyjechał dzisiaj asystent prof. Billrotha do Zofii, ponieważ sam Billroth wyjechać nie mógł.

Poczdam, 26 stycznia. Cesarz i król wyrtemberski przybyli tutaj o godzinie 2,35 w towarzystwie wojskowéj świty i udali się w otwartym powozie do koszar nadwornego pułku gwardyi huzarów, gdzie się odbyła parada i ćwiczenia. O godzinie 5 udali się królewscy goście na obiad do kasyna oficerskiego.

Wiece.

Wiec w sprawie szkólnéj odbędzie się ***w Waldowie*** powiat złotowski dnia 30 stycznia r. b. o godzinie 1 z południa we dworze, na który wszystkich tą ważną sprawą się zajmujących usilnie zaprasza Komitet.

Dnia 31 stycznia o godzinie 1 po nabożeństwie odbędzie się na parafią lisewską i okolicę w sprawie szkólnéj ***wiec w Lisewie*** na sali pana Gersona.

O jak najliczniejszy udział prosi usilnie Komitet.

Wiec w sprawie szkólnéj drugi na powiat złotowski odbędzie się ***w Zakrzewie*** we wtorek ***dnia 2 lutego*** r. b. o godzinie 3 i pół po południu w lokalu p. Luxa, na który wszystkich tą ważną sprawą się zajmujących uprzejmie zaprasza

Komitet.

Wiec w sprawie szkólnéj i w innych dolegających nam sprawach odbędzie się w ***Opaleniu*** (Mynsterwałdzie), w powiecie kwidzyńskim, w lokalu p. Kowalskiego, ***dnia 2 lutego*** o godz. $2^1/_2$ z południa.

Rodaków dbałych o tak ważne sprawy na wiec zaprasza w imieniu komitetu *S. Kubowski.*

Na piątkowym wiecu w Kościerzynie było do 1500 osób. Wiec zagaił miejscowy lekarz dr. Czarnecki, a przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Ojca św. Przemawiali następnie ksiądz proboszcz Kręcki ze Staréj Kiszewy, ksiądz proboszcz dr. Thokarek z Pogódek, rządzca parafii ksiądz Józef Lipski i obywatel Lempski z Buchfelde. Postanowiono wysłać tak jak na innych wiecach petycyą do ministra oświaty.

W niedzielę odbył się wiec w Swieciu; obszerna sala p. Aronsohna, oraz poboczne pokoje i przedsionek były szczelnie zapełnione. Wiec zagaił p. Różycki z Swiecia, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć Ojca św. i Króla Jegomości. Przewodniczył p. Parczewski z Belua. Przemawiał ksiądz dziekan Block, proboszcz świecki, tłómacząc tenor drukowanéj petycyi. Mówcy podziękowano gromkiemi i długiemi okrzykami.

Uwagi na czasie.

II.

Żyliśmy przez kilka tygodni w takim wirze praktycznych zagadnień, uroczystego ruchu, mów i różnolitych popisów, że byłoby istnym zbytkiem kusić się w tym czasie o uwagę dla rozmyślań i wywodów, nie licujących bezpośrednio do bieżącéj chwili.

Dla tego nie spieszyliśmy się z naszemi „uwagami na czasie“. Dziś, kiedy sprawy i umysły wracają do codzienniejszego nastroju, przesycone w jednym kierunku, może chętniéj zwrócą się w inny.

Tyle na usprawiedliwienie z długiego milczenia, żeby nas nie posądzano o ubóstwo myśli i niemoc umysłową, kiedy właśnie ciśnie się pod pióro, czy do warsztatu myślenia, materyału aż do zbytku.

To prawda! Ale powiedzmy sobie otwarcie, że wedle istniejącego u nas — naturalnie nie pisanego — kodeksu opinii, istnieją dwa rodzaje „uwag na czasie“: jeden o którym milczeć „nakazuje przyzwoitość“, drugi, o którym odzywać się wolno.

Nie odwaga osobista tworzy tu różnice kryteryów, lecz użyteczność pospolita i zastósowanie się do widnokręgu i wymagań ogółu.

Niechajże sobie każdy zda sprawę z téj klasyfikacyi, złéj do pewnego stopnia w zasadzie i teoryi, ale nakazanéj praktyką; bo daremną jest rzeczą prawić czy pisać ludziom o rzeczach, o których oni z tych lub owych powodów słuchać nie chcą, niechcieć przywykli, niechcieć nauczeni zostali.

Bywają chwile, że na te niechęci zważać nie można i należy iść przebojem, choćby jak grad się sypały kamienie potępienia. Tak było np. kiedy się torowały drogi dla dzisiejszego zwrotu w polityce. Dziś, kiedy jéj przeciwnicy prześcigają się w samowiedzy o własnych w tym kierunku zasługach, byłoby zbytecznem psuć im humor odnośnemi „uwagami na czasie“. Kiedy dziecko chodzić zacznie, najlepiéj pozostawić je do pewnego stopnia własnemu przemysłowi zręczności, choć też niejednę usadzi cebulę, lub nabędzie guza. Społeczeństwo jest na dobrym torze: jego rzeczą jest nie schodzić z niego. Niechaj Irydion będąc na właściwéj drodze, rozwięzuje samodzielnie w praktyce swą kwestyą, czy narody upadłe mogą się podźwignąć? — a niechaj się strzeże, usłużnych Masinissów!

To znaczy, że na razie do naszych „uwag na czasie“ nie chcemy wciągać bieżącéj polityki, bo z tych, czy owych powodów pole jéj uważamy za niestósowne do zbytniéj rozgłośności. Działać tu trzeba rozważnie a mądrze; mówić jaknajmniéj.

Długim byłby szereg kwestyi „na czasie“, o których mówić nie chcemy, lub nie możemy, póki *dira necessitas* nie da pozwolenia, z nakazem iść naprzód, choćby też ryczałtem się posypały owe trywialne zarzuty: zawsze najłatwiejsze, mówi tak, bo nim powoduje ambicya, niechęć osobista, zawiść, interes i Bóg wie co. Przepraszam, nie Pan Bóg jest w téj sprawie; wiedza tych zarzutów nie jest od Boga.

Pozostawiając więc w pierwszym rzędzie na uboczy te sprawy i kwestye, o których ludzie słuchać nie radzi, żeby się nie potrzebowali rumienić, bić w piersi lub zżymać ze złości nad prawdą, bijącą w oczy; chcemy doprawdy mówić tylko o rzeczach przyjemnych każdemu.

Do tych należą w pierwszym rzędzie wedle powszechnego obyczaju pochlebstwa, wzajemne adoracye i wszelkiego rodzaju „kadzielnictwa; ale my i te naczelne kwestye wolimy wykreślić z naszego programu, a zająć się przeważnie małemi, drugorzędnemi sprawami, które nie tyle grzeją i ziębią co tamte, ale w danym razie współzawodniczyć przynajmniéj mogą co do pożyteczności w kołach, które sobie powiedziały, że na codzień małemi środkami dążyć trzeba go wielkich celów.

W tym kierunku samo społeczeństwo daje myślącym i piszącym pewną wskazówkę. Zaczyna ono potrosze odwracać się u nas od spraw, co to sięgają „od nadiru do zenitu“, a zaprzątać uwagę swą wyrobem i układaniem poszczególnych, drobnych cegiełek, z których się składa silna i zdrowa budowa społeczna.

Nie sięgając daleko, znajdujemy, że nawet w chwili tak sympatycznych a wzniosłych obchodów uroczystych, któremi zajęci byliśmy od kilku tygodni, znalazło i zebrało się w Poznaniu dość liczne grono publiczności, które się zajmowało dla rozgorączkowanych umysłów zinąd tak nudnemi sprawami, jak spółki ziemskie, włości rentowe, sprawa zarobkowości przemysłowéj włościan itp.

Objawia się téż bardzo obiecujący ruch w kołach mieszczaństwa w sprawie towarzystw przemysłowych, zjazdu przemysłowego i w Księstwie i w Prusach Zachodnich. Żywe a badawcze i spostrzegawcze umysły szukają dróg wyjścia z zaczarowanego koła blichtru i bezowocnych, marniejących co chwila usiłowań. Wieje wszędzie wiatr społeczno-ekonomicznych rozmyślań, wymiana myśli się uskutecznia na różnych drogach, spotykają, zbliżają się ludzie jednych przekonań i zapatrywań na stosunki, a z takiego zbliżenia, zetknięcia zawsze coś dobrego wynika, skoro tylko istnieje dobra wola. A téj jest więcéj, jakby się zdawało po za sztucznym nawałem bałwaniących się namiętności, misternie układanych intryg, ostracyzmów itp. objawów „miłości braterskiéj“.

Z wszystkich stron i sfer objawia się dążność przyczynienia się do postępu na drodze socyalnego i ekonomicznego rozwoju ludu, a więc nie tylko ludu wiejskiego, ale i mieszczan, ogółem zaś klasy zarobkującéj.

Na dziś zaznaczamy tylko fakt, że w tym kierunku różne małe poszczególne kwestye nabierają pierwszorzędniejszéj wagi. Dalsze wyniki śledzić wypadnie z największą pilnością i pielęgnować inicyatywę, zkądkolwiek by ona pochodziła.

Ruch ten jest u nas oczywiście echem ruchu olbrzymiego, jaki w kierunku socyalno-ekonomicznym wre po całym świecie cywilizowanym, z którym zawsze staramy się mniéj lub więcéj odważnie lub umiejętnie zachowywać stosunki postępowe.

Nie od dziś téż dopiero odzywają się u nas i z pośrodka nas odnośne chęci i zamiary. Głosy przemawiające za poprawą doli ludu od wieku i dawniéj nie są u nas nowością. Pomijając znane rzeczy, wypada nam dziś przypomnieć mianowicie usiłowania męża, który z ściślejszéj dzielnicy naszéj odznaczył się w tym kierunku i nareszcie prawie po latach pięćdziesięciu doczekał się jeszcze przy czerstwem zdrowiu, że ziarna jego idei, onego czasu podające na martwą opokę, zaczynają dziś znajdować uznanie i uwzględnienie.

Mamy właśnie pod ręką przed 47 laty wydaną broszurkę hr. Augusta Cieszkowskiego p. t. „Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande“, ein Vortrag, gehalten in der zweiten Generalversammlung des landwirthschaftlichen Provinzial-Verein für die Mark Brandenburg und die Niederlausitz, am 17. Mai 1844.

Broszura ta, którą należałoby dziś odrukować i przetłumaczyć w całości, omawia pewien program socyalno-agraryjnych środków, wziętych na uwagę, celem podniesienia moralnego i materyalnego ludu wiejskiego. Program ten zaleca następujące środki: 1) Dbałość chlebodawców i władz o szerzenie wstrzemięźliwości i o ograniczenie zabaw karczemnych; 2) urządzanie ochronek wiejskich; 3) sprawiedliwe obchodzenie się z robotnikami; 4) zakładanie kas oszczędności dla nich; 5) poboczny zarobek z wieczornych zajęć; 6) dbałość o zdrowie robotnika i zaopatrzenie na starość; 7) wynagradzanie długiéj, wiernéj służby; 8) sumienność większą w wystawianiu świadectw; 9) dbałość o służbę bożą; 10) wpływ dobrego przykładu ze strony chlebodawców, pod każdym względem.

Autor nasz z małemi wyjątkami godzi się na wszystkie punkta programu. Tak na przykład nie radzi ludowi odbierać prawa do zabawy właściwéj, byle była trzeźwą i uczciwą. Jako najważniejszy sposób podniesienia ludu, uważa on zakładanie ochronek wiejskich i to kosztem państwa. Ale ponieważ środek ten oddziałaćby mógł dopiero na przyszłe pokolenia, a moralność ludu opartą być winna i na materyalnéj podstawie dobrobytu, zaleca przedewszystkiem w celu natychmiastowéj skuteczności sy-

premiowania sług i robotników, zaleconych wedle ich własnego wyboru i sądu. Premie te jednak powinny zostawać w kasie chlebodawców i gromadzić się na kapitał. Własne oszczędności robotnika w kasach oszczędności, dopiero wtedy będą mogły mieć znaczenie, gdy mu się dostarczy sposobności do oszczędzania przez lepsze a mianowicie też poboczne zarobki z przemysłowych zajęć po za zwykłą pracą. Zaleciwszy i dalsze punkta programu, przystępuje autor do naszkicowania systemu tantiem robotniczych, czyli udziałowego gospodarstwa wiejskiego, wychodząc z tego założenia, że jeżeli urzędników chlebodawca stawia na tantiemy, to i na robotników, zdaniem autora, system taki możnaby rozszerzyć. O ile wiadomo, autor próbował w dobrach swych system ten zastósować praktycznie, ale, jak się zdaje, z ujemnym skutkiem. Próbował tego samego środka później Libelt, ale tak samo bez skutku. Rzecz poprostu była przedwczesną dla umysłowego poziomu naszego ludu. Dziś lud może byłby sposobniejszym już do zrozumienia sprawy, ale konjunktury rólnicze wogóle i po stronie chlebodawców nie pozwalają na drobiazgowy podział zysków, których stale niema.

System hr. Cieszkowskiego jakkolwiek szczytny w założeniu, zdaje nam się niedomagać w jednym punkcie zasadniczym. Jeżeli pracuję z kimś w spółce, to muszę mieć sposobność równą dzielenia się z nim tak zyskami, jak stratami i nakładami, bo inaczéj system ten zejdzie do bardzo wątpliwéj, a dla tego nie bardzo zachęcającéj, wypłaty prostych gratyfikacyi. Sądzimy, że do udziału w stratach z gospodarstwa wynikających, nie łatwo się znajdzie amatorów między robotnikami. Kto zaś nie chce ponosić strat ryzyka, nie może mieć prawa do udziału w reszcie zysków.

Nie zdaje nam się też podobieństwem, żeby system ochronek wiejskich miał na teraz już widoki powszechnego powodzenia. Państwo jeszcze ze szkołą elementarną się nie uporało, a przy dzisiejszym prądzie oszczędności, nie zechce łożyć na instytucye, których ważności i użyteczności nikt nie zaprzeczy. Prywatne siły chlebodawców, o ile wiadomo, już wprawdzie pod tym względem sporadycznie coś zdziałały, ale dziś tak są u nas zaangażowane, mianowicie też skutkiem nowych praw państwowo-socyalnych (prawo kolejowe), że każdy pomysł, wymagający systematycznie nowych ofiar, na wsi spotkałby się z wielką opozycyą.

Trzeba zatem szukać środków naprawy złego, któreby nie *odstraszały* nikogo, a nie nakładały ciężarów nie do zniesienia.

Pod względem politycznym zaś, ochronki państwowe w danym razie mogłyby się dla nas stać poprostu zgubnemi przygotowalniami dla zgubniejszéj jeszcze szkoły.

Domarat.

W liście pasterskim

wysłanym do duchowieństwa obydwóch swoich archidyecezyi, który w przeszłym tygodniu podaliśmy w całéj rozciągłości w łacińskim oryginale, zastanawia się przedewszystkiém Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz nad trudnemi obowiązkami swego wysokiego stanowiska, i taki sobie na przyszłość zakreśla program:

„Pragnę gorąco iść za przykładem i wstępować w ślady Zbawiciela mego, Jezusa Chrystusa....

„Pragnę przeto stać się prawdziwym mężem Bożym ku kierowaniu wiernych, Arcybiskupiéj pieczy mojéj odtąd powierzonych, abym uczynił z nich Panu lud doskonały (Łuk. I, 17); — pragnę stać się mężem i wzorem dla wiernéj méj trzody, abym przez wiarę i Kościół doprowadził ich skutecznie do Chrystusa i do Boga, do uzyskania doczesnéj i wiecznéj szczęśliwości.

„*Pragnę służyć także dobru tego Królestwa i Cesarstwa, którego nie najmniejszą tworzymy cząstkę i szczerze troszczyć się o nie mianowicie przez to, że starać się będę, iżby wszyscy wierni moi stali się prawdziwymi naśladowcami Jezusa Chrystusa, który i słowem i czynem nauczył nas oddawać Cesarzowi co cesarskiego jest*, i aby się stali pojętnymi uczniami świętego Apostoła, który naucza, że każda dusza winna być podległą mocom wyższym nie tylko dla utrzymania na wodzy gniewu, lecz i dla uspokojenia sumienia.“

Ksiądz Arcypasterz zastrzega się, że nie pożądał nigdy trudnego urzędu arcypasterskiego, ani się o niego nie ubiegał — owszem, gdyby to od niego zależało, wolałby był nadal pracować w swéj parafii i sprawować mandat poselski, którym współobywatele zaszczycali go przez lat 15. Ale inaczéj zrządziły wyroki Boże. Aby przeto nie zwiększać trudnego położenia, w jakiem się znajdujemy, przyjmuje ciężar, który Bóg włożył na jego barki w téj nadziei, że Bóg dobrotliwy, który go wybrał i przeznaczył do wykonywania wyroków swoich, nie poskąpi mu swéj łaski i pomocy i nie pozwoli, aby włożone na niego jarzmo większe być miało od sił jego.

„Nadzieję i ufność moją opieram także na obydwóch władzach, kościelnéj i świeckiéj, którym podobało się uznać mnie godnym tak wysokiego urzędu i obdarzyć mnie łaskawem zaufaniem swojem.

„Mam tę silną i niczem niezachwianą nadzieję, że Ojciec św. zawsze, we wszystkich trudnych sprawach wspomagać mnie zechce radą i pomocą swoją.

„Ufam silnie, że Najjaśniejszy Cesarz i Król nasz Wilhelm, którego wielki i wspaniały umysł poznałem, *nie pozwoli nigdy żądać odemnie niczego, czego wykonać nie pozwalałaby mi wiara i sumienie moje.*

„Nadzieję i ufność moję pokładam wreszcie we Was, Bracia najmilsi, z którymi mnie Bóg złączył najściślejszym węzłem miłości i pracy i spodziewanéj zasługi, oraz w ludzie wiernym, arcypasterskiéj méj pieczy odtąd powierzonym.“

Zwracając się do całego Duchowieństwa dziękuje Najprzew. ks. Arcypasterz obydwom Księżom Administratorom jeneralnym za pilne i sumienne wypełnianie obowiązków: ich to zasługa, że archidyecezye w czasie sieroctwa swego pozostały w największym ładzie i porządku.

Przypomniawszy duchowieństwu list swego poprzednika ś. p. ks. Arcyb. Juliusza, który tenże wydał przy swem wstąpieniu na stolicę gnieźnieńską i poznańską, zaleca mu przedewszystkiem czystość życia, a jako pryncypalny środek do tego częste przystępowanie do sakramentu pokuty, żąda od niego posłuszeństwa, żąda poparcia w sprawowaniu arcypasterskiego urzędu za pomocą nieustających modłów, mianowicie w czasie ofiary mszy św., żąda ciągłego starania i niestrudzonéj pracy około dobra dusz. Wzywa obydwóch Najprzew. ks. ks. Biskupów i Suffraganów, aby podzielili z nim prace apostolskiego urzędu; obydwie metropolitalne kapituły: gnieźnieńską i poznańską prosi o chętną i energiczną pomoc w rządzeniu obydwiema archidyecezyami, w przywróceniu owych zbawiennych kongregacyi dekanalnych, które niegdyś ks. Kardynał Mieczysław u nas zaprowadził i *przy téj sposobności zapowiada prawdopodobne zwołanie synodu dyecezalnego.*

Osobny ustęp swego listu poświęca ks. Arcypasterz obydwom swoim seminaryom, których pieczy powierzona jest „źrenica oczu jego.“ Duchowieństwu parafialnemu obydwóch swoich dyecezyi wskazuje szczegółowe jego obowiązki — szczególniejszéj pieczy jego polecając dziatwę, zalecając, aby ją dozorowali pilnie w szkole przy nauce religii, przyczem Najprzew. ks. Arcypasterz wyraża nadzieję, że niebawem wszyscy kapłani uzyskają pozwolenie na nadzór nad nauką religii w szkole. Osobno odzywa się ks. Arcyp. do tych kapłanów, którym przypadła troska pasterska nad dziećmi szkólnemi polskiéj narodowości.

„Wiadomo Wam — czytamy — Bracia najmilsi, że najwyższy rząd nasz pozwolił łaskawie, aby dzieci uczyły się prywatnie czytać i pisać po polsku; nie tajno Wam też, że dzieci owe, dopóki się nie nauczą téj sztuki czytania a i łatwego oryentowania się w polskim katechiźmie, nie mogą być odpowiednio przez Was przygotowane do sakramentu pokuty św. *W ich przeto interesie występując, wzywam was, Bracia Najmilsi, łaskawie, abyście nie szczędzili ani kosztów, ani pracy*, byleście tylko dostarczyli im (dzieciom) pożądanéj sposobności uczenia się (języka ojczystego) a przez to nie mało przyczynili się do ich zbawienia.“

Wspomniawszy o szerzącym się coraz daléj socyalizmie jako zbawienne antidotum przeciwko niemu zaleca ks. Arcypasterz zakładanie dla dziewcząt i dziewic kółek różańcowych i szkaplerzowych, mężczyzn każe jednoczyć w stowarzyszenia robotnicze, lub towarzystwa rzemieślnicze, czy to uczniów, czy czeladników, czy wreszcie majstrów, lub wreszcie w towarzystwa kupców katolickich; dla niewiast i matron zaleca pobożne Bractwo matek chrześciańskich, dla mężczyzn konferencye św. Wincentego à Paulo, dla wszystkich Towarzystwo wstrzemięźliwości.

Mowa ks. dr. Jażdzewskiego

wygłoszona w pierwszym dniu obrad nad ustawą szkólną w sejmie pruskim dnia 25 stycznia 1892 r.

M. P.! pierwszy pan mówca (dep. Wessel nar. lib. Przyp. Red.) uniewinnił tę okoliczność, że się zgłosił *przeciwko* projektowi; sądzę, iż pod tym względem nie potrzebuję uniewinniać się naprzód, zwłaszcza po szczególnych wywodach i zapewnieniach, które niestety co dopiero słyszeliśmy z ust pana ministra odnośnie do naszych dzielnic rodzinnych.

(Niepokój. Wołanie: mównica!)

Wicemarszałek *Benda*: M. P., proszę o więcéj spokojności, wtenczas panowie z pewnością zrozumiecie mówcę.

Ks. dr. Jażdzewski (kontynuując): Chcę atoli zarazem oświadczyć, że godzę się najzupełniéj na zasadę, zawartą w projekcie królewskiego rządu, jakkolwiek ma on pewne niedomagania i niedostatki, których ważność i doniosłość musiałaby mię z drugiéj strony skłonić do zgłoszenia się przeciwko projektowi i pod pewnym względem także będę przeciwko niemu przemawiał. Z góry jednakże zapowiadam, aby nie budzić żadnych wątpliwości, iż winien jestem wyrazić rządowi królewskiemu zupełne i bezwarunkowe uznanie za rozmaite przepisy i rozporządzenia w projekcie, ponieważ one nadają się do tego, iżby także w naszych rodzinnych dzielnicach doprowadzić do skutku pożądane od dawna, dobroczynne urządzenia, do których napróżno dążyliśmy i których oczekiwaliśmy z wielkiem utęsknieniem i których pomimo bezustannych starań w żaden sposób nie mogliśmy uzyskać.

M. P. jeżeli które stronnictwo w téj Izbie musiało życzyć sobie, aby ujrzeć szkolnictwo ludowe w prawnie uregulowanym porządku, aby ono stanęło pod opieką dobrze obmyślanéj i na pewnych podstawach zbudowanéj ustawy, to z pewnością moje stronnictwo i jeżeli kto mógł się skarżyć na ciągłe, nieznośne i nieprzyjemne zmienianie politycznych i pedagogicznych rozporządzeń w dziedzinie szkolnictwa ludowego, to znowu moje stronnictwo i ta ludność, którą reprezentujemy.

Ale, M. P., jeśli musieliśmy pragnąć w pewnym, świadomym celu kierunku, aby szkolnictwo ludowe wreszcie zostało uregulowane za pomocą sprawiedliwéj, wszystkich zadawalniającéj ustawy, to nie mogliśmy się pozbyć obawy, że właśnie stosunki, które nas tak blizko dotyczą w dziedzinie szkoły ludowéj, i które zostały do niéj wprowadzone w sposób uwłaczający i raniący za pomocą rozporządzeń administracyjnych, mogą przy prawnem uregulowaniu stać się trwałem urządzeniem, któreby dla nas tem było dokuczliwszem, ponieważ sądziliśmy zawsze, iż z czasem, po tylu nieuzasadnionych, ciężkich utrapieniach wreszcie sprawiedliwość utoruje sobie drogę i że żądania, które od lat dziesiątek podnosimy w pewnym kierunku z cierpliwą wytrwałością i przykrem spełnianiem obowiązku, wreszcie zbliżą się bardziéj do urzeczywistnienia.

Z głębokim żalem wyrazić muszę, iż niejednokrotnie pod wielu względami zawodził nas projekt królewskiego rządu i to w nader poważnéj dziedzinie, która nas obchodzi bardzo blizko i która, jak to rząd królewski sam sprawiedliwie uznać musi, dla nas ma takie znaczenie, iż w obec innych zamierzonych ustępstw nie możemy królewskiego rządu obsypywać pochwałami i oklaskami, gdy najżywotniejsze interesa naszéj szkoły ludowéj projekt po prostu pomija. Będziemy mieli odwagę przyznać to otwarcie i zganić to, czego z bólem serca nie widzimy w projekcie.

Projekt przedłożonéj ustawy wylicza zaraz w § 1 zadania, które odtąd mają stać się miarodawczemi i które szkoła ludowa ma do spełnienia. Powiedziano tamże:

> Zadaniem szkoły ludowéj jest religijne, moralne i rodzime wykształcenie młodzieży przez wychowanie i naukę jako też przez udzielanie wskazówek w ogólnych wiadomościach, potrzebnych w życiu obywatelskiem.

M. Panowie! zgadzam się w ogóle na zadania, postawione szkole ludowéj i jeśli się chce z tego sformułowania ich, z uwzględnieniem istotnych stósunków, wyczytać rzeczywisty sens i prawdziwe znaczenie ustanowionéj normy i zamierzonych celów, to moje stronnictwo także się godzi na to, aby zadanie to prawnie utwierdzić w tém lub podobném brzmieniu. Zadania tego atoli u nas nie będzie można spełnić, jeśli w szkole ludowéj nie znajdzie uwydatnienia i naturalnego poparcia ten przedmiot naukowy, którego przecież lud musi i chce szukać w poprawnie opracowanéj ustawie szkólnéj, to jest język ludowy. Dla tych dzielnic, gdzie język niemiecki nie jest ojczystą mową znacznie większéj części ludności, nie została troska o język ojczysty w szkole uwzględnioną ani jednym wyrazem. Dla tego muszę znaczniejszą część mych wywodów poświęcić temu przedmiotowi. który prawdopodobnie z żadnéj innéj strony nie znajdzie dokładnéj oceny i ponieważ to podpadające i niezrozumiałe niedomaganie w projekcie daje powód do smutnych uwag.

M. P. pan minister oświaty dla uzasadnienia swego projektu zwrócił uwagę na rozkaz gabinetowy z 3 listopada 1817 r., i kazał go przedrukować w dodatku No. 9 druków, co byłoby z pewnością dla nas bardzo ważnem, gdyby rząd królewski, który to przecież ogłosił nie bez przyczyny, chciał się trzymać zasad, które tam są wyrażone w sposób jasny i godny i których znaczenie pozostało i dzisiaj niezmienionem. W tym rozkazie gabinetowym wyraża Jego Król. Mość, zmarły król Fryderyk Wilhelm III, stanowczo i dobitnie, iż znajduje, że wychowanie i szkolnictwo w Prusach niedomaga z tego powodu, iż mu braknie konstytucyi, przez którą połączyłoby się w jednym duchu i w równych zasadach — proszę dobrze uważać — *bez narażania różnicy, którą sprowadza różnorodność objętych jego państwami krajów i ludzi, ich pochodzenie, język, religia, proceder, szczególne prawa i urządzenia i ciągły rozwój sztuki wychowywania i nauczania.*

M. P. zasadę, którą wypowiedział spoczywający w Panu król Fryderyk Wilhelm III, zaznaczył również jego następca, król Fryderyk Wilhelm IV we wielu manifestacyach a także jego następcy na tronie aż do ostatnich czasów, a rząd królewski także bronił zasad wyrażonych we wzmiankowanym rozkazie gabinetowym wiele razy w téj tutaj Izbie. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat stopniowo odstępowano od téj zasady. Ci panowie, którzy do téj Izby należą od dłuższego czasu, będą wiedzieli, że mianowicie od 1873 r. z naszéj strony bezustannie poruszano w téj Wysokiéj Izbie kwestyą szkolną. Staraliśmy się wykazać królewskiemu rządowi, że urządzenia, zaprowadzone już w 1873 r., aby ograniczyć używanie ojczystego języka polskiego w szkole ludowéj, przyniosły jak najgorsze następstwa za sobą.

Pomimo wszystkich naszych usiłowań w tym względzie doszliśmy wreszcie do tego, że w r. 1887 reskryptem ministeryalnym z 7 września i 6 października usunięto naukę polskiego języka bez wyjątku ze wszystkich szkoł ludowych Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Owczesny minister oświaty, pan Gossler, bronił wydania reskryptu tego, starając się udowodnić, że urządzenia, które dotąd istniały, nie doprowadziły do nauczenia dzieci szkólnych języka niemieckiego. Gdy zatem przez lat piętnaście regulaminowano i eksperymentowano, aby wygnać polski język ze szkoły, przekonano się ostatecznie, że wszystkie dotychczasowe środki nie wiele pomogły i dzieciom polskim nie przyswoiły elementarnych znajomości języka niemieckiego. Dla tego też zdecydowano się na ostatni eksperyment i jednem pociągnięciem pióra wypędzono naukę polskiego języka z naszych szkół ludowych.

M. P., czy doświadczenia, uczynione w téj dziedzinie, odniosły jakiśkolwiek skutek w życzonym kierunku, skutek, który wonczas sądził minister oświaty, p. Gossler, osiągnąć, o tem powie nam może z otwartością i szczerością p. minister oświaty,

NAJMŁODSI.

(12) POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowieckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 21.)

Pan Czarnoszyński nie bez serdecznego rozrzewnienia mówił o tem z Sipajłłą.

— Nie mogłem inaczéj uczynić — rzekł w końcu — byłem w pozycyi bez wyjścia. Ciebie zaś proszę, kochany panie Jędrzeju, nie zrywaj się jeszcze z Oksaniny. Obiecałem to panu Borskiemu, chwaląc twoją uczciwość i znajomość rzeczy. Nie wiem, kiedy nowy właściciel przyjedzie. Może bardzo rychło, a może czas dłuższy jeszcze zabawi za granicą. Do jego przyjazdu prowadź gospodarstwo jakby dla mnie, bardzo cię proszę. Gdyby cię pan Borski chciał nadal zatrzymać, to radzę ci propozycyą na czas jakiś przyjąć, bo na razie w kluczu Jurpolskim nie mam odpowiedniego dla ciebie stanowiska. Oczywiście, że cię zawsze, mój dobry Jędrzeju, za swego uważam — i tylko mówię o chwili obecnéj, na razie.

Pan Jędrzéj tak był przerażony, że zrazu mówić nie mógł.

— Wedle woli pańskiéj — panie teo — bąknął na końcu i odjechał, żegnany bardzo czule przez p. Czarnoszyńskiego.

Przybył do domu w rozpaczy, którą jeszcze drażniła ciekawość żony.

— Któż to taki ten pan Borski? — pytała pani Natalia w kilka dni potem, silnie zaniepokojona.

— Kto taki? panie teo! Kto taki? Człowiek — proszę łaski! — oburknął Sipajłło.

— A no, niema się co namyślać — wtrąciła żona znowu po chwili; zanim przyjedzie, wynieśmy się ztąd i basta.

— Babska gęba, to jak żydowskie sumienie, wszystko jéj dobrze! — odburknął p. Jędrzéj, który w zakłopotaniu swem tracił należyte względy dla dystyngowanéj swéj małżonki i stawał się grubiańskim. — Powiedzieć łatwo: wynieś się! ale gdzie?

— Przecież mamy dość — odparła pani Natalia — aby dzierżawę wziąć, lub nawet kupić kawał ziemi na własność.

— Dość, dość! — przerwał z uniesieniem pan Jędrzéj. — Tobie dosyć panie teo, ale nie mnie, com własnym potem grosz po groszu zdobywał i teraz na zmarnowanie mam dać. Nie głupim! Asani zachciewa się własności, ja się na to nie puszczę. Uciułało się proszę łaski trochę grosiwa, to niech będzie dla Jurka.

Zamilkł, wzruszony do głębi. Sama myśl rozstania się z Oksaniną, w któréj tyle lat spokojnie i wygodnie przeżył i któréj nigdy opuszczać nie zamierzał, doprowadzała go do rozpaczy. A cóż dopiéro, gdy rozważył, że cała nadzieja na przyszłość, cały majątek uwięziony został w Jurpolu.

Stanął przy oknie i wpatrzył się smutno w chaty, widniejące naprzeciw.

Pani Natalia, wnosząc z milczenia, że się uspokoił, a nie chcąc od razu opuszczać dobréj, jak się zdawało, sposobności, znów zaczęła po chwili łagodnie:

— Ludzie mówią, a i ja sądzę, że na swojem łatwiéj w jednym roku zarobić więcéj, niż na ekonomstwie przez całe życie.

Pan Jędrzej odstąpił od okna i zwrócił się żywo całą postacią ku pani Natalii.

— Żono! — rzekł, hamując gniew, który w nim wrzał — żono, daj pokój, bo mnie djabli wezmą! Nie namawiaj mnie na głupstwa, głowy nie zawracaj babskiem gadaniem! Wiem, czego się asani, panie teo, zachciewa. Pani dziedziczka zarazby, proszę łaski, inne miała pretensye, niż ekonomowa. Do starosty liwskiego przybyłby może nowy senator, albo czort wie, proszę łaski, jaki wojewoda. A do takich ceregieli potrzeba i powozów, i cugów, i służby. Ludziom byłby śmiech, mnie wstyd, a na starość żebry.

Splunął i znowu odwrócił się do okna, a pani Natalia ramionami lekceważąco wzruszyła. Kwestya ta od dawna była przedmiotem sporów między małżonkami, a z czasem stawała się, jeśli nie obojętną, to znacznie mniéj drażliwą. Spór, który dawniéj kończył się łzami i migreną pani Natalii, wywoływał teraz zaledwie głośniejsze wyrzekanie pana Jędrzeja na „głupie ceregiele i zachciewanki babskie“, a ze strony pani Natalii wzruszenie ramion i ciche westchnienie, połączone z sentymentalnem spojrzeniem w sufit. Pani Sipajłłowa nie byłaby już może nawet wznawiała téj kwestyi, w któréj nie było nadziei przełamania zaciętości pana Jędrzeja, gdyby nie niespodziewana sprzedaż Oksaniny i bardzo niekorzystne wiadomości o osobie nowego nabywcy. Przynosił je do ekonomskiego dworku Icek, arendarz, który był żyjącą kroniką całej okolicy, a ustawicznie jeździł do Humania, gdzie, jak mówiono, miał wkrótce przybyć nowy właściciel Oksaniny. Pani Natalia wszystkie te wiadomości, w formie jak najbardziéj jaskrawéj, powtórzyła i teraz mężowi, który, niemniéj od niéj w duchu zatrwożony, nie chciał wszakże się przyznać do tego i wszelkiemi sposobami usiłował uspokoić swoje i żony obawy, a nie mogąc tego dopiąć, unosił się gniewem.

— Gadanie, panie teo! — krzyknął — głupie gadanie! a ty tylko uszu nadstawiasz na plotki.

— Plotki, nie plotki — przerwała pani Natalia. — Przecież Żytomierz nie za morzem, a tam ludzie wiedzą o tym panu Borskim, że to potwór. Żonę, słyszę, tak dręczył, że uciekła; syna zamordować chciał, aż wreszcie sam wyjechać musiał za granicę, bo go pogarda powszechna ścigała.

Pan Jędrzéj w coraz większem wzburzeniu w szybę głośno bębnić począł, aby zagłuszyć słowa żony.

Pani Natalia wkrótce téż umilkła, a Sipajłło bębnić przestał, lecz wytężonym wzrokiem patrzył na drogę, którą miał przyjechać Icek, wyprawiony umyślnie wczoraj zrana do miasta po ostatnie wiadomości.

— Eh! — mruczał pod wąsem, pocieszając się — nie poradzi on tu sam nic i bezemnie się nie obejdzie, panie teo. Człek nie znający ani ludzi, ani ziemi, ani okolicy. Jakoś to będzie.

Pani Natalia uśmiechnęła się ironicznie, dosłyszawszy ostatnie wyrazy.

— Nie będzie już tak, jak było — wtrąciła. — Na karku go mieć będziesz i w przedpokoju stać jak ekonom.

— A jakże chcesz! — krzyknął p. Jędrzéj — stać będę jak ekonom, bom ekonom, proszę łaski, sprawiedliwy! Żebyś mi od rana do nocy klekotała nad uszami, to zemnie grafa nie zrobisz! Będzie można wytrzymać, to wytrzymam; nie będzie można, panie teo, to pójdę do Jurpola, do Czarnoszyńskich.

Na usta pani Natalii wybiegł uśmiech szyderski. Chciała swoim zwyczajem odrzec z przekąsem o pretensyach wielkopańskich „jurpolskich bankrutów“, ale się wstrzymała, widząc wzburzenie małżonka, który z coraz większym niepokojem wpatrywał się w okno.

— Co to znaczy, że nie wraca? mruczał do siebi

jako gruntowny znawca naszych stósunków.

Sądzę jednak, że nie będzie on mógł dowieść, aby od r. 1887 nauka niemieckiego języka w szkole ludowéj zrobiła takie postępy, jakich się spodziewano — przeciwnie, my, obracający się na życiu praktycznem, musimy stanowczo i sumiennie wyznać, że od czasu owego fatalnego reskryptu cofnęła się znajomość języka niemieckiego, że nauczanie niemieckiego języka ściera się z większemi trudnościami, niźli dawniéj, i że od tego czasu obniżył się ogólny poziom oświaty naszych szkólnych dzieci, zwłaszcza na wsi.

Pan minister kultu wydał w roku zeszłym rozporządzenie, o którem w ostatnich dniach przy pierwszem czytaniu etatu a i dzisiaj także mówiono z nieszczególną znajomością rzeczy. M. P.! już w zeszłym roku powiedziałem słów kilka o tem rozporządzeniu i wyraziłem przy téj sposobności panu ministrowi kultu z najgłębszego przekonania zupełne moje uznanie za *dobre zamiary*, jakiemi się przy wydaniu owego rozporządzenia kierował niezawodnie, ale zarazem skrytykowałem je pod niejednym względem, ponieważ sądziłem, że właśnie przez publiczne wykazanie braków i niedogodności właściwych każdemu takiemu wybiegowi daną będzie panu ministrowi sposobność zapewnienia rozporządzeniu, wydanemu w dobréj intencyi, co ludność nasza uznała, przy praktycznem wykonaniu jego, dobroczynnych skutków, które bez bezpośredniéj urzędowéj interwencyi uważałem za niemożliwe. Tak się też wielokrotnie stało.

M. P.! jeżeli tutaj tak wielkie znaczenie przywięzuje się do reskryptu z dnia 11 kwietnia roku zeszłego, jeżeli tutaj słyszymy, że w ludności niemieckiéj reskrypt ten wywołał wielkie zaniepokojenie, to twierdzenie to jest po prostu nieprawdziwe, gdyż zaniepokojenia w niemieckiéj ludności reskrypt ten absolutnie nie wywołał; przeciwnie, rozsądni Niemcy naszéj dzielnicy uznali go w zupełności.

Ale M. P.! reskrypt ten nie wzbudził w ludności polskiéj takiego zadowolenia, jakiego może spodziewał się rząd królewski, ponieważ wykonaniu tego rozporządzenia robiono — rzecz dziwna — ze strony władzy szkólnéj, mianowicie ze strony podrzędnych władz wielkie trudności, a to powstrzymywało także dobrą wolę ludności, aby zabrała się do dzieła i wyzyskała relatywne dobrodziejstwa tego reskryptu, aby zapobiegła krzyczącéj biedzie w dziedzinie szkólnictwa ludowego choćby kosztem wielkich ofiar pieniężnych. Jestem atoli przekonany, że w przyszłości reskrypt ten tylko małe osiągnie rezultaty, których co prawda po jego wydaniu spodziewano się tutaj w Izbie i po za nią, a które w pierwszéj chwili, kiedy nie myślano o trudnościach jego wykonania i o materyalnych ofiarach, jakie z tem będą połączone, umysły polskiéj ludności napełniały nadmierną radością — a przez to już dobre zamiary p. ministra sowicie zostały wynagrodzone.

Dla czego reskrypt ten na dalszy przeciąg czasu nie przyniesie owocu, tego przyczyną, jak już powiedziałem, jest ta okoliczność, iż finansowe środki gmin częstokroć nie pozwolą ponosić kosztów, jakie z tem są połączone. Środki te nie pozwalają na to już w wielu okolicach. I dla tego powiadam, że jeżeli rząd królewski na utorowanéj drodze iście pokojowemi zamiarami i środkami ludność polską chce zadowolić, co ludność ta będzie umiała zupełnie godnie ocenić, to przyjdzie ostatecznie do tego tego przekonania, iż taka prywatna nauka na polu naszego szkólnictwa ludowego nie przyniesie trwałych rezultatów i że dziś więcéj, aniżeli kiedykolwiek zaprowadzenie uregulowanéj, planem objętéj nauki w jezyku ojczystym, stało się niezbitą koniecznością. Wypowiadam to z głębi duszy, w interesie pokoju.

(Wielka prawda! na ławach polskich.)

Nie chcę przy téj poważnéj i ważnéj sprawie używać wielu słów ostrych. Mówiliśmy o niéj tyle razy, wyłuszczyliśmy tylekroć i tak jasno zasady, jakie tu zaważają, i obstajemy przy nich tak niezbicie, iż to nawet rząd królewski zadziwiaćby musiało, gdybyśmy przy zajmującym uwagę naszą projekcie życzeń naszych i życzeń ludności naszéj w sposób pozytywny nie wypowiedzieli. Proszę zatem, iżby Izba nasza i rząd królewski już w tem stadyum rozważyli, czy przepisy szkólne, jakie obecnie u nas istnieją, będzie można na zawsze zatrzymać i czy przy zamierzonem prawnem uregulowaniu szkólnictwa język milionowéj ludności nie może się spodziewać usprawiedliwionéj opieki.

Poruszę teraz inną materyą, stojącą w związku z przedłożonym projektem. W projekcie tym widzę brak pozytywnych przepisów, dotyczących inspekcyi szkół ludowych, co szczególne prowincye nasze tanguje. M. Panowie, sprawa inspekcyi szkólnéj, jaka szczególnie u nas na podstawie prawa z roku 1872 istnieje, nie da się wobec tak sformułowanego projektu, jak ten, co nas zajmuje, na dłuższy czas obronić. W W. Ks. Poznańskiem mamy 1172 szkół katolickich i 731 ewangielickich. Do szkół tych uczęszcza 167,895 dzieci katolickich i 65,858 ewangelickich. W Prusach Zachodnich mamy stósunek następujący: tu mamy 729 szkół katolickich, a 948 ewangielickich. Uczęszcza do nich 105,287 dzieci katolickich i 82,249 ewangielickich.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Zważcie teraz, Panowie, w jakim to stósunku stoją szkoły te do wyznania inspektorów szkólnych. We W. Księstwie Poznańskiém mamy 91 powiatowych inspektorów szkólnych, pomiędzy nimi zaledwie $^{1}/_{10}$ katolików; w Prusach Zachodnich jest 53 powiatowych inspektorów szkólnych, a pomiędzy nimi zaledwie 10 wyznaje religią katolicką.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich).

Mości Panowie, jeżeli pan minister zamyśla uregulować szkólnictwo ludowe na podstawie wyznaniowéj, to, mojém zdaniem, następstwem tego być musi także uregulowanie sprawy inspekcyi w tym samym stósunku wyznaniowym; jeżeli bowiem szkoły urządzone być mają na podstawie wyznaniowéj, to żądać możemy, iżby inspekcya nad szkołami wyznaniowemi poruczona była temu wyznaniu, które według położenia rzeczy, jedynie do tego jest powołane, aby na tém polu korzystną działalność rozwinąć. Myślę, że liczby te przemawiają wymownie i że prośba moja jest zupełnie usprawiedliwioną, iżby pan minister w sprawę tę wejrzał i usunął stósunki, które ludność naszą słusznie gorszą.

Przechodzę teraz do wywodów, które pan minister właśnie wyłuszczył, a które mnie pod pewnym względem wielce dotknęły; mówię tu o tak zwanych szkołach parytetycznych, czyli symultannych. § 14 al. 3 projektu powiada wprawdzie:

> O ile w jakiéj miejscowości nie istnieje inny ustrój szkólny, mają nowe szkoły ludowe być urządzone tylko na podstawie wyznaniowéj. Istniejące szkoły ludowe zachowają, z zastrzeżeniem innego uregulowania w poszczególnym przypadku, ustrój dotychczasowy.

Jest to pociecha, nie wyglądająca tak zwodniczo, i w tym względzie przytoczę także kilka liczb, z których Panowie się przekonacie, iż z szkólnictwem parytetycznem źle u nas sprawa stoi. Według ostatnich urzędowych notowań istnieje w całéj monarchii 503 szkół symultannych; z liczby téj przypada na samo W. Ks. Poznańskie 87, na Prusy Zachodnie 210. Przeważna zatem liczba wszystkich szkół symultannych całéj monarchii, mniéj więcéj 60 procent, znajduje się w obydwóch tych prowincyach, w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

Stósunek dzieci, do szkół uczęszczających, jest następujacy: w W. Ks. Poznańskiem uczęszcza do owych 87 szkół parytetycznych 20012 dzieci katolickich i 12767 ewangielickich. Przy szkołach tych jest zatrudnionych 207 katolickich i 209 ewangielickich nauczycieli. W Prusach Zachodnich uczęszcza do 210 szkół parytetycznych 30516 dzieci katolickich i 27503 ewangielickich; nauczycieli jest 263 katolickich a 462 ewangielickich.

Mości Panowie, p. minister powiedział dziś słowo, na które się zupełnie godzę, iż obok wolności nauczyciela a także wolności władz państwowych, ma być uszanowana wolność rodziców. Nuże więc, jeżeli wolność rodziców ma być uszanowana, natenczas pozwalam sobie w imieniu ojców rodzin z Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego prosić rząd królewski, iżby uczucia i żądania tych naszych katolickich ojców rodzin uwzględnił i nieznośne stosunki na polu parytetycznego szkólnictwa u nas usunął.

Pan minister zna dokładnie stósunki w naszéj prowincyi i jesteśmy mu wdzięczni za to, że właśnie na podstawie tej znajomości stósunków, wygłasza tu różne fakta, przyczyniające się do uspokojenia rzekomo wzburzonéj opinii publicznéj i dowodzące, że u nas nie ma tych widm, na które ustawicznie — zwłaszcza prasa liberalna wskazuje, aby wywołać sztucznie pewne zaniepokojenie. Właśnie dla tego, że pan minister tak dokładnie zna nasze stósunki, jest jego tém większym obowiązkiem uwzględnić życzenia ojców rodzin, ustawicznie się odzywające. Czy szkoły symultanne, jak to tu przed dwoma laty twierdzono, okazały się pożytecznemi w innych prowincyach — przytoczono wówczas hesko-nasawską dzielnicę —

(Zaprzeczenie)

tego nie wiem — tak tę rzecz przedstawiano, — o tém wątpię. Co do naszéj prowincyi, to nie ma tego zadowolenia ani po stronie ewangielików, ani po stronie katolików. Właśnie ze względu na istniejące u nas w dziedzinie narodowościowéj przeciwieństwa, jest pożądaną rzeczą, aby, jeżeli się pragnie przyjaznego i wzajemnego pożycia, rozdzielono uczniów podług wyznania, co wyjdzie na dobre obydwom wyznaniom. Gdyby się miało nadal utrzymać to uporne rygorostyczne pojmowanie, które tu dziś p. minister zaznaczył, natenczas możecie panowie zaprowadzić niejedno, coby się przyczyniło do zadowolenia ludności, ale w téj dziedzinie zaostrzą się kontrasty, jeżeli zawczasu szkoły parytetyczne nie zostaną zniesione. Jest naszym obowiązkiem przedłożyć tu w imieniu ludności życzenia, które, ponieważ ich się nie spełnia, ustawicznie ludność naszą niepokoją; pan minister zaskarbi sobie wdzięczność ludności, jeżeli uwzględni sprawę, którą tu poruszyłem i w obydwóch naszych prowincyach, we W. Księstwie Poznańskiém i w Zachodnich Prusach przeprowadzi gruntowne wykorzenienie symultanizmu.

Nie mogę, Mości Panowie, rzecz jasna, rozbierać szczegółów tego projektu, boby to zbyt obszernego wymagało wywodu. Odpowiem tylko jeszcze panu dr. Enneccerusowi co do paragrafu 18 projektu, w kwestyi nauki religii i jéj kierownictwa w szkole ludowéj.

Poseł p. dr. Enneccerus oświadczył, że ten paragraf nie sprawia mu obawy ze względu na obwody ewangielickie, ale jedynie katolickie obwody, katolicka ludność, katoliccy nauczyciele i kierownicy nauki religii katolickiéj w szkole ludowéj zdają się tego pana posła bardzo niepokoić; ustępstwa, które projekt zawiera dla Kościoła katolickiego, zdają się w jego stronnictwie wywoływać wielkie niezadowolenie.

W naszych katolickich dzielnicach przyszliśmy wielokrotnie do doświadczenia, że brak zbawiennego kierownictwa w nauce religii przez stowarzyszenia religijne, i ich przyrodzonych zastępców, wydały w dzielnicach naszych podczas całéj ery ministerstwa oświecenia dr. Falka i za rządów jego następców, jak najgorsze owoce. Często z boleścią serca patrzeliśmy na to, jak niektórzy nauczyciele, cieszący się tą absolutną swobodą, którą poseł Enneccurus nadal im chce przyznać, nie uczyli dzieci podług przepisów Kościoła katolickiego, ponieważ nie mieli nikogo, ktoby doglądał téj nauki religii, a takie stósunki wydały szkodliwe skutki.

Konstantuję, że właśnie w dziedzinie nauki religii katolickiéj przez p. ministra stawiane przepisy projektem objęte a dotyczące prawidłowego udzielania nauki religii, będą jak największego znaczenia dla rozwoju szkólnictwa ludowego w zamierzonym kierunku wyznaniowym, ponieważ, o ile dotyczy naszego wyznania, stanowczo zbliżają się do pojęć i zasad Kościoła katolickiego, chociaż w niektórym względzie ograniczają Kościół katolicki w jego uprawnionych wymaganiach i z tego względu zupełnie nas zadowolić nie mogą. Przyznać atoli musimy, że to, co zawiera projekt, pod wielu względami jest wielkim postępem w obec stosunków obecnych. Nie jestem ja, M. P., tego zdania, aby, jeżeli te odnośne przepisy projektu staną się prawem, mieli nauczyciele katoliccy doznać jakiegobądź uszczerbku w swéj swobodzie i stanowisku, przeciwnie, jestem przekonany, że nasi katoliccy nauczyciele chętnie poddadzą się nadzorowi swych duszpasterzy co do nauki religii i że wkrótce przekonają się, że przez tę zmianę ich stanowisko w gminie tem więcéj utrwalonem zostanie.

(Bardzo słusznie! w centrum i na ławach polskich).

Doznają oni w ten sposób uspokojenia, że właśnie przez oddanie nadzoru i kierownictwa nauki religii ich duszpasterzom połączona praca w religijoem wychowaniu dzieci tem pomyślniejsze wyda owoce. Sądzę, że z tego względu nie powstanie w nauczycielach katolickich żadne niezadowolenie. Nauczyciel katolicki winien wiedzieć, że zasady jego Kościoła dla niego miarodawczemi być muszą. Jest zasadą w Kościele katolickim, że nauczyciele jedynie na mocy missio canonica zyskują pozwolenie do udzielania nauki religii. Rozwój szkólnictwa pruskiego jest tego rodzaju, że nie usuwa przytém pewnego współudziału państwa, ale w pierwszéj linii ma nauczyciel od Kościoła katolickiego a nie od państwa pozwolenie do udzielania religii. Jeżeli zatém Kościół, udzielający tego miarodawczego pozwolenia, stara się o to, aby nauka religii prawidłowo udzielaną była, to sądzę, każdy kościelnym duchem przejęty nauczyciel chętnie podda się niezmiennym zasadom swego Kościoła. Jeżeli zaś żądam od nauczyciela tego chętnego poddania się pod prawidłowe kierownictwo miejscowego plebana, to żądam także od katolickiego duszpasterza, aby przy tem odpowiednio traktował nauczyciela. Jest rzeczą jasną, że pleban, rozsądnie swoje zadanie pojmujący, nie będzie nauczyciela w obec dzieci kompromitował, ale poczyni uwagi swoje w sposób uprzejmy i łagodny, gdyby wykład nauczyciela miał wykazać pewne niedokładności; nie powinien w takim razie pleban ubliżać nauczycielowi wobec dzieci lub ich rodziców. Gdy się wytworzy życzliwy wzajemny stósunek między nauczycielem a jego duszpasterzem, natenczas także przepisy tego projektu, istniejące już po większéj części, zadowolą także zupełnie nowych nauczycieli.

Uważam przeto za zupełnie bezpodstawną obawę, jakoby miało nastąpić uciskanie i dokuczanie nauczycielom ze strony duchowieństwa. Przeciwnie, tuszę sobie, że szkoła oparta na rozsądnych podstawach przy żywym współudziale Kościoła i szkoły, o wiele korzystniéj i zbawienniéj rozwijać się będzie niż obecnie.

Będąc właśnie przy nauce religii, przedłożę przy téj sposobności prośbę król. rządowi. U nas jest zasada, aby religii udzielano w języku ojczystym dzieci; przyznaję, że od czasu, jak p. minister oświecenia objął urząd, w W. Księstwie Poznańskiém trzymano się téj zasady o ile można — w wielu razach nie można jéj jednak przeprowadzić. Ależ, M. Panowie! dobra wola rządu nie wystarcza, aby zaspokoić rzeczywiste potrzeby, ponieważ zwłaszcza młodzi nauczyciele, nie zostali wykształceni w tym języku.

Przedłożony nam projekt zajmuje się bardzo słusznie także sprawami seminaryjnemi. Z naszych seminaryów wykluczono jako przedmiot nauki język, będący językiem ojczystym przeważnéj większości dzieci, uczęszczających do naszych szkół ludowych. Młodzi nauczyciele nie uczą się tego, jakby w przyszłości udzielać religii w ojczystym języku dzieci. Cała zatém młodsza generacya nauczycieli ludowych nie może dostatecznie udzielać dzieciom religii w ich języku ojczystym. W tym kierunku potrzeba przeto także zmiany i to w drodze prawodawczéj. Niechżeby przeto Wysysoka Izba i pan minister postarali się o to, aby przecież nauczyciele w dzielnicach przeważnie polskich, uczyli się w seminaryach języka ojczystego, co bezwarunkowo jest koniecznem do pomyślnego rozwoju w tejże dziedzinie. Jeżeli tego nie będzie, to nie będzie możebnem, aby w późniejszym czasie można udzielać dzieciom religii w ich ojczystym języku. Chętnie przyznaję panu ministrowi jaknajlepsze zamiary, ale to zakonstatować winienem, że bez radykalnéj zmiany w dzisiejszych nieznośnych stósunkach szkólnych, które hamująco i paraliżująco działają na umysły dziatwy szkólnéj i powstrzymują jéj rozwój religijny, nie osięgnie się pomyślnych rezultatów.

Co dotyczy Prus Zachodnich, to tam w szkole jeszcze gorzéj wygląda, niż w W. Ks. Pozn., tam też powszechnemi są skargi rodziców. Wiadomo pewno p. ministrowi, że właśnie teraz odbywają się tam liczne wiece, na których rodzice wyrażają swoje życzenia. Jeżeli p. minister w wymownych słowach windykował wolność dla rodziców w wynurzaniu życzeń, to w logicznem następstwie zechce pan minister także respektować życzenia rodziców polskich, aby w naszych stósunkach szkólnych zaszła wkrótce zmiana, którąby, jakto sobie wszyscy życzymy, w wszelkich dziedzinach życia publicznego pokój zaprowadzała, ale ten pokój nie przyjdzie, dopóki usprawiedliwione życzenia rodziców spełnionemi nie zostaną.

W tak spóźnionéj porze poprzestaję na tych kilku uwagach. Niechaj pan minister będzie przekonanym, że moja frakcya w głównych punktach w czasie dalszych obrad nad projektem chętnie popierać go będzie, ponieważ widzimy w projekcie zdrowy zarodek, niewątpliwie, my nie będziemy panu ministrowi sprawiali trudności, dopomagać będziemy w przeprowadzeniu tego projektu, ponieważ jesteśmy tego przekonania, że opiera on się na zdrowéj podstawie i ponieważ odbija się w nim wyraz szczerego chrześciańskiego przekonania. Ale, podobnie jak pan minister złożył tu dowody męzkiéj odwagi, odpowiadając śmiało i otwarcie wszystkim swoim przeciwnikom, broniąc wytrwale swego dzieła — taką też odwagę i to samo przekonanie ujrzy p. minister u nas, którzy wierni naszym zasadom w każdem stadyum dalszych obrad będziemy ustawicznie ponawiali nasze usprawiedliwione żądania, będziemy bronili praw naszéj dobréj i spokojnéj ludności, a jeżeli p. minister i Wysoka Izba uwzględnią nasze skromne życzenia, to najpewniéj przyczynią się do tego, że etyczne podstawy, na których opiera się ten projekt, okażą się także zbawiennemi dla naszych stron ojczystych, dla dobra rodzin i gmin, państwa i Kościoła.

(Żywe oklaski na ławach polskich i w centrum).

Co sądzi urzędowy patryota rosyjski o Polakach?

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy.)

3) Ubolewają Polacy, poddani rosyjscy, że nie mają organu, do wypowiedzenia otwarcie rządowi rosyjskiemu i carowi swych przekonań, swych żądań i swych uczuć patryotycznych polskich. Raport p. K. przekonywa nas, że organ taki niepotrzebny, bo car wie dobrze bez nas o wszystkiém, przez... żandarmów.

P. Kapuściańskiemu nie można zarzucić, żeby fałszywie przedstawiał stan umysłów polskich. Ocenia on go z błędnego, bo jednostronnego stanowiska; lecz kto ma trochę zmysłu krytycznego, potrafi oddzielić subjektywny sąd rosyjskiego patryoty, od objektywnych faktów. Tak n. p. o patryotyzmie wszystkich klas społeczeństwa mówi p. K. z wielkiém oburzeniem; poczytuje go za jedno z duchem buntowniczym; tymczasem fakta, jakie przytacza, świadczą tylko, że Polacy nie pozbyli się miłości ojczyzny, nie życzą sobie zlać się w jednę całość z Rosyanami i że pałają niechęcią, posuwaną często aż do nienawiści, względem rządu i jego przedstawicieli Rosyan.

Że niechęć, względnie nienawiść, ma swoje racye — to także p. K. rzetelnie przedstawił, donosząc n. p. o p. Gronkiewiczu, że w r. 1863 pomordowali „Moskale“ jego krewnych.

O duchowieństwie katolickiem pisząc, p. K. patrzy na księży, jako na największych i najniebezpieczniejszych wrogów rządu rosyjskiego i trzeba mu to przyznać, że ze swego stanowiska logicznie tak sądzi. Jeżeli bowiem rząd postanowił zrusyfikować kraj, i w tym celu wytępić katolicyzm, a zaszczepić prawosławie, w duchowieństwie katolickiem musi widzieć najważniejszego wroga swoich zamiarow; więc wszystko, co duchowieństwo czyni w celu obrony i podtrzymywania wiary, jest dla rządu tendencyą szkodliwą, przewrotną i w ogóle wrogą. P. major jednak daléj się posuwa: w duchowieństwie widzi nienawiść i „jad“ trujący. Że to twierdzenie jest sądem czysto subjektywnym, pokazują przytoczone przez niego fakta.

Udawać je za dowód „jadu“ może jedynie humorysta i zapewne naczelnik żandarmskiego okręgu warszawskiego, otrzymawszy raport niniejszy, śmiał się serdecznie z p. Kapuściańskiego, iż on takiemi faktami (ob. n. III) dowodził swéj tezy o jadzie w duchowieństwie. Bo i jakim sposobem duchowieństwo „rozpuszczało swój jad?“

Oto: jeden ksiądz powiedział na kazaniu, że i Turcy mogą czynić dobrze („dla nas“?); klerycy fotografowali się w grupie razem z profesorami; na fotografii umieszczono portret Papieża. Gdzie tu jad?...

W rewizyi, zrobionéj u ś. p. księdza Zenona Chodyńskiego i u innych profesorów seminaryum włocławskiego, jad, przyznaję, jest; ale ten jad „rozpuszczony był przez tego, kto kazał robić, i przez tych, co robili rewizyą.

Biskupa kaliskiego witają parafianie w Piotrowie i strzelają salwę z.... rewolwerów!... Za to Biskup posądzony, że „rozpuszcza jad“!!!

Biskup odprawia nabożeństwo za Papieża z powodu 50-letniego jubileuszu, — i to „jad“!

Biskup tranzlokuje jednego księdza — zakonnika, który prowadzi życie światowe i nie pilnuje klauzury; drugiemu, który ściągnął na siebie gniew rządu, daje nędzny wikaryat na parafii, — to „jad“!

Pan major drwi, czy żartuje?...

Dla księży, raport p. Kapuściańskiego jest poważną nauką.

Księża niektórzy w Królestwie względność swoją dla rządu i t. zw. ostrożność, właściwie zaś bojaźń o utratę *błagonadiożności*, posuwają często do tego stopnia, że zaniedbują nader ważnych obowiązków (n. p. katechizowania w kościele), lub na żądanie pierwszego lepszego policyanta gwałcą przepisy Kościoła, aby się nie narazić na złą notę w księgach policyjnych.

Raport p. Kapuściańskiego otwiera im oczy i przekonywa, że wszelkie usiłowania, — nie mówię o zjednanie sobie łaski (bo to prowadzi do spodlenia swego stanu), lecz — o *błagonadiożność* nic nie pomogą; a wykonywanie swoich obowiązków, postępowanie w duchu katolickim, — aczkolwiek przez rząd źle widziane, — nie przynosi szkody, któréj się obawiają[22]).

Już *seminaryum* duchowne uważane jest przez rząd za *gniazdo i rozsadnik najzakorzenialszych, najszkodliwszych wrogów*; więc każdy, kto seminaryum opuszcza, a priori musi być *niebłagonadiożnym*.

Prawda, że definicya p. majora odnosi się tylko do seminaryum włocławskiego; ale jeżeli inne seminarya zasłużyły na lepszą opinię, to biada Kościołowi w Polsce!

Duch, jaki w r. 1877 panował w seminaryum włocławskiem, duch pobożności i nauki, duch przywiązania do wiary, do Kościoła i kraju, czyli najzakorzenialsza i najszkodliwsza wrogość dla rządu, jak nazywa żandarm, panuje i dotąd. Mimo to seminaryum nie zniesiono; profesorowie, prawie ci sami dzisiaj, pełnią swoje obowiązki z godnością, jak pełnili dawniéj; nie polepszyli sobie opinii w oczach rządu, bo się nie starali, ale też przez pełnienie obowiązków i wierne zachowanie tego samego ducha nie stali się mniéj „godnymi zaufania“; wychowańcy ich są dziś plebanami, lub inne stanowiska zajmują, chociaż, gdy opuszczali seminaryum, byli jak najgorzéj przez p. majora K. notowani.

[22]) Nie bierzemy tu w rachubę rzadszych wypadków, gdzie trzeba wejść w bliższy konflikt z prawosławiem, np. odmówienia rozgrzeszenia tym, co wstępują w związki małżeńskie z prawosławnymi i in. Na takie niespodzianki każdy kapłan katolicki musi być gotowym i nie lękać się nawet wygnania na Syberyą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z organu polskich socyalistów w Berlinie.

(Dokończenie).

„Na złość rozmaitym obrońcom całego społeczeństwa i obecnego porządku — opowiada krakowski korespondent w liście datowanym w sierpniu 1891 r. — prawdziwie robotniczy socyalizm nietylko przyjął się w Krakowie, ale znalazł świetny grunt... W lipcu zorganizowali się tutejsi robotnicy w partyę socyalno-demokratyczną i postanowili działać otwarcie... Wkrótce w ulu stańczyków i jezuitów zacznie wychodzić socyalistyczna robotnicza gazeta. Prócz tego staraniem tutejszéj partyi robotniczéj założono 2 sierpnia b. r. stowarzyszenie wzajemnéj pumocy i kształcenia się „Siła“. Do „Siły“ zapisało się już przeszło 700 członków — a z każdym dniem liczba ich wzrasta... Istnieją tu jeszcze dwa inne stowarzyszenia robotnicze (?), a właściwie, jak się delikatnie chcą nazywać, „rękodzielnicze“ — mianowicie Towarzystwo św. Józefa pod opieką Jezuitów i „Czasu“, oraz „Gwiazda“ pod opieką kilku

niższych pisarczyków i reporterów z „Nowéj Reformy“. Do obu należą i majstrowie i różni „panowie“ lub księża, którzy są tam prezesami i innymi naczelnikami. Oba jednak towarzystwa wiodą suchotniczy żywot. Do „św. Józefa“ należy aż (!) 40 robotników; liczba zaś członków „Gwiazdy“ nie dochodzi nawet stu. Od czasu założenia „Siły“ liczba członków w obu tych towarzystwach coraz bardziéj topnieje — a „Siła„ z każdym dniem silniejsza... Najbardziéj ze wszystkich rzuca się na nas znany Orłowski, redaktor „Kuryera Polskiego“. Psiuk ten ujada ustawicznie. Niedługo się zapewne wścieknie — a hycel wyprowadzi go na błonia i da mu pałką w łeb, aby nie pokąsał porządnych ludzi w Krakowie... Robotnicy nie będą mu już odpowiadać polemiką. Z takimi panami inaczéj u nas się załatwi — w każdym razie na taki sposób, że gębę stulą na dłuższy czas.“

W liście, pisanym w miesiąc późniéj, nowe okrzyki radości, tryumfu:

„Czy uwierzycie, że Kraków zaczyna się robić wcale porządnem miastem trupich ludzi, dziś dzięki robotnikom trochę odżył... Dziś u nas, gdzie panują średniowieczne jeszcze stosunki, a szlachta, stańczycy i jezuici wszechwładnie rządzą... tworzymy tu już partyą silnie zorganizowaną i wiedzącą czego chce... Na kongres krawców austryackich w Wiedniu, na kongres robotników stolarskich w Pradze, wysłaliśmy naszego przedstawiciela... Pierwsi stanęli do walki z wyzyskiwaczami-pryncypałami — robotnicy introligatorscy“...

W następnych, październikowych korespondencyach ze Lwowa i Krakowa, znajdujemy obszerne wiadomości o introligatorskim strejku, który wybuchł jednocześnie w obu tych miastach, i niemniéj obszerną epopeję bohaterskich czynów jednego z „towarzyszów“, który niechcącego strejkować kolegę „wypoliczkował i obił tak, że popamięta to z ruski miesiąc“. Ostatecznie umieściła „Gazeta robotnicza“ o wyniku obu strejków następujący komunikat:[1])

„Strejk introligatorów w Krakowie i Lwowie można uważać za zakończony. Część panów majstrów musiała się poddać, t. j. podwyższyć płacę robotnikom. Część ze ślepym uporem spanoszonych pijawek, nie chciała ani słyszeć o uszczupleniu swojéj kabzy na rzecz tych, którzy ją pracą ciężką napełniają, pozostając sami we wiecznych kłopotach i biedzie. Kilkunastu robotników musiało się poddać... ale ta pierwsza próba nauczy ich w przyszłym strejku, do którego prędzéj czy późniéj przyjść musi, solidarności. Kilku podłych tchórzów, którzy kopali dołki pod strejkującemi kolegami, zasłużyło sobie na wieczną pogardę, która ich już dosięgła.“

Dla utrzymania zapału i werbowania nowych zwolenników, organizują sprytni przywódzcy, na wzór berlińskich swych kolegów, różne festyny i uroczystości. Socyaliści lwowscy obchodzili 31 sierpnia rocznicę zgonu „wielkiego agitatora“, Ferdynanda Lassalla, muzykalno-deklamacyjnym porankiem w sali Towarzystwa muzycznego. Towarzysz Zelaszkiewicz wygłosił wiersz okolicznościowy: „W cześć Lassalla“, ułożony przez tow. Nachera; tow. Borysiewicz wiersz ruski: „Na sudi“, ułożony przez Iw. Franko; wreszcie po kilku jeszcze deklamacyach i odśpiewaniu paru pieśni, „zakończył tow. Daniluk gorącą przemową, zachęcając ogół robotników do wstępowania w ślady wielkiego bojownika i myśliciela niemieckiego“. — 18 Października odbyło się, również we Lwowie, „uroczyste zgromadzenie robotników“, celem uczczenia pamięci zmarłego w twierdzy Schlüsselburskiéj, po ośmiu latach więzienia, jednego z najśmielszych agitatorów w Krakowie i Warszawie, głośnego z krakowskiego procesu w r. 1880, Ludwika Waryńskiego. „Po odczycie tow. Daniluka, przemawiali Mańkowski, Faulhamer, Hudec i Diamand. Gdy zakomunikowano zgromadzeniu, — czytamy daléj w komunikacie „Gazety“ — że poseł hr. Stadnicki w imieniu Koła polskiego we Wiedniu przedstawił uchwałę, sprzeciwiającą się powszechnemu głosowaniu, uchwaliło zgromadzenie wysłać do Koła polskiego telegram, piętnujący takie postępowanie jako hańbę.“

Tak bawią się i tak „pracują“ socyaliści polscy pod wszystkimi trzema zaborami. O stronniczość w przedstawieniu ich zasad, pragnień, czynności, nikt nas chyba nie posądzi; wszak nie własnemi posługiwaliśmy się słowami, ale wypisanemi wiernie z gazety, która urzędowo tytułuje się i jest „organem socyalistów polskich.“ Nie wątpimy, że wiele jest tu szczerego zapału dla poprawienia losu ludzkości, wiele idealnych marzeń; ale przy tem wszystkiem, zamiast szczerości, wiele jest dwulicowości, a zamiast miłości powszechnéj, nienawiść niemal ku wszystkiemu szerzona, bo przecież słyszeliśmy dopiero ich hasła: Precz z Kościołem, precz z ojczyzną! precz z buńczuczną szlachtą, z opasłymi mieszczuchami, precz z głupim ludem!... Cóż więc zostaje?

[1]) Nie wdajemy się bynajmniéj w pytanie, czy i o ile żądanie strejkujących były same w sobie słuszne lub niesłuszne. Ale choćby były najsłuszniejsze, czy drogą „obicia i policzkowania“, za pośrednictwem „Siły“ i „Gazety robotniczéj“, szukać byli powinni sprawiedliwośc?

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 25 stycznia.

(156 posiedzenie.)

Początek o godzinie $8^1/_2$ wieczorem.

Odroczone do wieczora południowe rozprawy Izba podejmuje na nowo, obradując nad art. 2 traktatu handlowego ze Szwajcaryą.

Dep. *ks. Winterer* (Alzat.) wyraża ubolewanie, iż nie było podobnem przeprowadzić obrad w komisyi i narzeka na pokrzywdzenie przemysłu przędzalnego w Alzacyi wskutek traktatu z Szwajcaryą.

Po niezbyt długiéj dyskusyi przyjmuje Izba art. 2 oraz rezolucyą dep. *Bartha*, dotyczącą ustanowienia sądów rozjemczych w sprawach celnych.

Koniec o godz. $10^1/_2$.

Berlin, 26 stycznia.

(157 posiedzenie.)

Izba przyjęła dzisiaj bez znaczniejszéj dyskusyi układ między Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami, dotyczący wzajemnéj ochrony patentów, wzorów i znaków ochronnych.

Dłuższą dyskusyą wywołały drugie obrady nad traktatem handlowym z Szwajcaryą, który przyjęto znaczną większością.

Nastąpiły obrady nad projektem, dotyczącym uprzywilejowania celnego dla zagranicznego zboża. W komisyi uchwalono, aby to uprzywilejowanie rozprzestrzenić na składy młynarskie, drzewo i wino.

Kanclerz *hr. Caprivi* oświadczył, iż przyjęcie uchwał komisyi przyczyniłoby się do rozbicia całéj ustawy.

Na wniosek dep. *Rickerta* (wolnom.) odroczono posiedzenie do wieczora.

Koniec o godzinie $5^1/_2$.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 26 stycznia.

(6 posiedzenie).

Obrady na nowym projektem szkolnym rozpoczął dzisiaj dep. *Dauzenburg* (centr.) zwracając na wstępie uwagę na wielkie znaczenie ustawy o szkołach ludowych, w obec którego wybitnie występują przeciwko sobie nawzajem dwa kierunki główne: kościelny chrześciańsko-konserwatywny i nieprzychylny Kościołowi liberalno-acyonalistyczny. Potrącając o wywody deputowanego Enneccerusa o chrześciańskiéj szkole, mówca zaznacza, iż chodzi o to, co się rozumie pod wyrazem chrześciaństwo. Mówca uznaje dążność ministra do lojalnego zastosowania się do przepisów konstytucyi, lecz stwierdza zarazem, iż nie wszędzie mu się to powiodło. Kierownictwo duchownych nad nauką religii nie zostało — zdaniem jego — przyznane w tych rozmiarach, jak tego żąda konstytucya. Definitywne ustanowienie chroni nauczyciela w wysokim stopniu, ale i Kościół powinien mieć swoje prawa zagwarantowane. Smutne doświadczenia z strarokatolickimi nauczycielami, których rząd nie mógł, czy nie chciał usunąć, były pod tym względem wielce pouczającemi. Mówca wyraża się z wielkiem uznaniem o przepisie ustawy, odnoszącym się do przymusu szkólnego, który bez wolności nauczania zamieniłby się w tyranią i pogwałcenie sumienia. Przeszedłszy do stosunków szkólnych w Belgii, poruszanych przez liberalnych deputowanych, skończył gorącą odezwą, aby szkoły urządzono w ten sposób, iżby w nich zamiłowanie do religii głębokie zapuściło korzenie.

Dep. *Richter* (wolnom.) poruszywszy kwestyą dalszego traktowania projektu przy obradach, zauważył, iż minister przy obronie swego projektu zawsze tylko dwa formalne punkta stawiał na pierwszym planie: że projekt jest uczciwem wykonaniem konstytucyjnych przepisów i że zawiera prawną kodyfikacyą istniejącéj praktyki administracyjnéj. Mówca stwierdził, iż uważa za swój obowiązek zbić te twierdzenia pana ministra i wykazać, iż właśnie te przepisy które poruszają umysły, znajdą się w rażącéj sprzeczności z konstytucyą. Zdaniem mówcy, nie odpowiada projekt przepisom konstytucyi, gdyż nie reguluje całego szkolnictwa, jak tego konstytucya wymaga. Pan Richter pojmuje wierność dla konstytucyi w ten sposób, iż nie potrzeba trzymać się formuły konstytucyjnéj z przed 40 laty bez żadnéj zmiany, ponieważ ludzie nie są dla formuły konstytucyjnéj, lecz formuła konstytucyjna jest dla ludzi i stosownie do tego należy konstytucyą urządzić.

Pan Richter w dalszym ciągu swéj długiéj mowy wygłosił znane zasady wolnomyślnych i dla tego też nie powtarzamy ze względu mianowicie na dzisiejszy nawał materyału dalszego ciągu dwugodzinnéj jego mowy.

Minister *hr. Zedlitz* zabrał głos, aby odpowiedzieć na osobiste zaczepki w mowie dep. Richtera, świadczając odnośnego w obec pytania poprzedniego mówcy, że pod projektem podpisani są wszyscy ministrowie bez wyjątku. Daléj bronił pan minister swoich radzców i zastrzegł się osobiście przeciwko zarzutowi, jakoby cichaczem był późniéj wsunął do projektu jakieś dodatki.

Dep. *Stöcker* wystąpił również przeciwko dep. Richterowi, stwierdzając, że pan Richter zamierza wraz z narodowymi liberałami rozniecić na nowo walkę kulturną, że zdaje się, iż nastąpiło porozumienie się między temi dwoma stronnictwami. Mówca przeszedł do szczegółów projektu, którego wyższość nad przeszłorocznym uznał otwarcie.

Dep. *Kardorff* (wolnom.) krytykował wolność nauczania z tego powodu ponieważ, zdaniem jego, *ze szkół prywatnych korzystaliby najwięcéj Polacy i socyalni demokraci.*

Po dłuższéj wzmiance osobistéj ze strony dep. *Richtera* odroczono dalszy ciąg obrad na czwartek na godz. 11.

Koniec o godz. 4.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 25 stycznia.

(Z Izby panów. — Położenie w Czechach. — Jenerał Hegedüs. — Proces Schneiderostwa.)

(ᴍ) Izba panów dzisiaj jednomyślnie uchwaliła traktaty handlowe. Przemawiał za niemi nasamprzód p. *Isbary*, prezes tutejszéj Izby handlowéj, wykazując, że nie są wcale szkodliwemi dla rzemiosła wiedeńskiego.

Następnie zabrał głos hrabia *Ledebour*, wielki właściciel z Czech, należący do stronnictwa konserwatywnego. Dziwiono się, że w rozprawach Izby poselskiéj żaden z konserwatywnych wielkich właścicieli Czech, nie wystąpił przeciwko deklamacyom posłów młodoczeskich. Uczynił to dziś bardzo dobitnie hr. Ledebour.

Przypomniał on, że agronomiczna Rada krajowa Czech nie tylko oświadczyła się za traktatem handlowym z Niemcami, ale nawet za unią cłową, która istotnie dla przeważnie agraryjnéj monarchii habsburskiéj pod względem ekonomicznym byłaby wielce korzystną. Daléj zaznaczył, że zdanie téj kompetentnéj korporacyi ma niewątpliwie większą doniosłość, niż oświadczenia pewnych posłów, wybieranych jedynie z powodu ich radykalizmu. Następnie wspominając o znanéj broszurze „Ablehnen oder annehmen“, wykazywał, że w Niemczech znajdują się tacy, co twierdzą, że zawierając traktat handlowy z Austryą, Niemcy jéj opłacają haracz. Młodo-Czesi przeciwnie dowodzą, że Austrya, przyjmując traktat, opłaca haracz Niemcom. Oczywiście te sprzeczne zdania znoszą się nawzajem. Wykazawszy korzyści traktatu ze stanowiska agraryjnego, hrabia Ledebour wyraził nadzieję, że także w sprawach politycznych rząd zdoła znaleść odpowiednią środkową drogę pomiędzy federalizmem a centralizmem.

Minister handlu, margrabia Bacquehem z tych dwóch mów wyprowadził wniosek, że ani interesa Wiednia, ani Czech, nie ucierpią na traktatach, po czém przystąpiono do głosowania.

Tak zwanym *czeskim „realistom“* w Klubie młodoczeskim staje się coraz duszniéj. Na początku sesyi zimowéj zdawało im się, że panowie Vaszaty i Gregr pójdą niebawem na odstawkę. Tymczasem dwaj wymienieni panowie swemi radykalnemi mowami w Izbie poselskiéj dowiedli, że wcale nie myślą iść na odstawkę, ani oddać kierownictwa „realistom“, lecz sami pragną kierować stronnictwem, które oni gorliwą pracą radykalną utworzyli. Teraz organ realistów prazki „Czas“ wygłasza jeremiady o zupełnéj anarchii, teroryzmie radykalnym i t. d., jak gdyby o tem wszystkiem nie byli wszyscy wiedzieli przed ostatniemi wyborami. „Hlas Naroda“ temi dniami na mocy rozmowy swego tutejszego korespondenta z „pewną bardzo wybitną osobistością“, podobno z radzcą Randą, najznakomitszym prawnikiem czeskim i członkiem Izby panów, który był niedawno u cesarza, ogłosił wiadomość, że w kołach decydujących myślą o — zaprowadzeniu *stanu oblężenia w Pradze.* Oczywiście, nie jak zdawają się przypuszczać niektóre dzienniki, celem przeprowadzenia ugody niemiecko-czeskiéj, bo przecież do Sejmu nie odnosi się stan oblężenia, lecz dla tego, że młodoczeska radykalna a po części anarchiczna agitacya grozi istotnie sprowadzeniem powszechnego zamieszania, które świeżo zaznaczył „Czas“. My z naszéj strony *możemy tylko potwierdzić*, że w kołach decydujących owa *smutna ewentualność bywa rozważaną*, zwłaszcza od czasu ostatniéj mowy pana Edwarda Gregra.

Przed kilku dniami umarł tu na influenzę w młodym jeszcze wieku jeneralny inspektor kawaleryi austryacko-węgierskiéj, jenerał Gemmingen. Jak teraz donoszą dzienniki peszteńskie, następcą jego ma zostać dowódzca 14 brygady kawaleryi w Rzeszowie jenerał-major Ludwik *Hegedüs* de Tissafoelgy. Jenerał-major Hegedüs, Węgier, urodzony w roku 1841, w szkole wojskowéj otrzymał najświetniejsze świadectwa, w roku 1876 został majorem i adjutantem feldmarszałka arcyksięcia Albrechta. W roku 1882 był mianowany pułkownikiem a zarazem szefem sztabu 13 korpusu, stojącego w Zagrzebiu. W roku 1888 jako jenerał-major objął dowództwo 14 brygady w Rzeszowie. Gdyby się wieść o téj nominacyi sprawdziła, jenerał-major Hegedüs w awansie przeskoczyłby nietylko kilku starszych jenerał-majorów, dowodzących brygadami, ale nadto wszystkich podfeldmarszałków, którzy dowodzą dywizyami konnicy.

Dzisiaj przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się proces 35-letniego, często karanego robotnika *Schneidera* i jego 41-letniéj żony Rozalii. Pierwszy jest oskarżony o gwałt, zabójstwo trzech służących Kleinrathowny, Holtwangerówny i Zonfforówny i przywłaszczenie sobie ich skromnego mienia. Żona zbrodniarza z razu oskarżoną tylko była o pośrednie uczestnictwo w zbrodni, ale wskutek zeznań Schneidera 13 stycznia, prokurator w dodatkowym akcie oskarżenia obwinia Rozalią o czynny udział w zabójstwie dwóch służących.

Na dzisiejszém pierwszém przesłuchaniu, Schneider twierdził, że żona ofiary trzymała za ręce, gdy on podawał im do wąhania truciznę. Rozalia natomiast twierdzi, że ona pozostała na zrębie lasu, gdy mąż w gęstwinie udusił dziewczynę. Na świadków wezwano 105 osób, pomiędzy niemi dużo właścicieli biór stręczeń, jako też kilkanaście służących, które Schneider, względnie żona jego, zawsze pod protekstem stręczenia im korzystnego miejsca służby u pewnéj baronowéj, usiłowali wywabić do owego lasu pod Neulengbach, który stał się widownią wszystkich zabójstw i gwałtów Schneidera. Rozprawa sądowa zajmie pono 5 dni.

Oczywiście tak zwane ludowe dzienniki tutejsze sprawę tę traktują z widocznem zamiłowaniem. Szepsowski „Tageblatt“ oprócz zwykłego wydania popołudniowego o godzinie 2, urządził drugie umyślne, zapełnione wyłącznie sprawozdaniem nie tylko ponurego, ale ze wszech miar brudnego procesu. Przed kilku laty ktoś zauważył, że gdyby w nocy trzęsienie ziemi zburzyło Wiedeń, a tylko przedsiębiorcy tych dzienników „ludowych“ uszli z życiem, niczegoby tak bardzo nie żałowali, jak że nie mogą o katastrofie donieść „w ostatnich wiadomościach“. Sensacya, skandal à tout prix — to jest ich hasłem. Aby zaś podobne procesa, jak rozpoczęty dzisiaj, swemi cynicznemi szczegółami przyczyniły się do umoralnienia niższych warstw ludności, tego nie można żadną miarą przypuścić. Przeciwnie!

Niemcy.

* ***Berlin,*** 26 stycznia. Na wczorajszém posiedzeniu Rada związkowa udzieliła swego przyzwolenia na układy zawarte na zeszłorocznym kongresie pocztowym we Wiedniu.

— *Parlament* przyjął na dzisiejszém posiedzeniu wieczornem w trzeciem czytaniu układ z Austryą i Włochami, dotyczący ochrony wzorów i patentów a w drugiem czytaniu projekt, odnoszący się do oclenia zboża w składach tranzytowych.

— *Sejm bawarski* zostanie przedłużony do 31 marca, jak to ogłosił reskrypt, który Izbie deputowanych odczytał minister spraw wewnętrznych.

— *Cesarz* przyjmował dzisiaj na dworcu króla saskiego, który przybył złożyć osobiście życzenia w dniu urodzin.

— „*Köln. Ztg.*“ donosi z wiarogodnego źródła, że minister finansów Miquel w połowie zeszłego tygodnia zażądał dymisyi, że atoli cesarz podania tego nie przyjął. Miquel miał się w ministerstwie oświadczyć stanowczo przeciwko zasadniczym przepisom ustawy szkólnéj. Co prawda podpisał on podanie, w którem przedłożono projekt ustawy królowi, miał jednakże nadzieję, że w Izbie deputowanych projekt zostanie tak zmieniony, że będzie się mógł na niego zgodzić. W obec przyjęcia projektu przez wszystkie umiarkowane stronnictwa podał się następnie Miquel do dymisyi. Cesarz prosił go, aby postanowienie swoje odroczył aż do ukończenia obrad w komisyi. — Wiadomość tę podajemy naturalnie z zastrzeżeniem.

Rosya.

* Z Petersburga nadchodzi wiadomość, która pozwala przypuszczać, iż w tamtejszych kołach decydujących poznano wreszcie całą grozę klęski głodowéj. Oto postanowiono tam podobno zaniechać na razie wszelkich eksperymentów prawodawczych i zarządzeń, mających głównie na celu szerzenie rusyfikacyi i prawosławia, a zjednoczyć natomiast wszystkie siły dla pokonania klęski głodowéj. Charakterystycznem znamieniem owéj nieufności, jaką żywią koła decydujące do organów rządowych, w których ręce złożono akcyą pomocniczą, jest rozporządzenie cara, aby do gubernii nawiedzonych niedostatkiem, wysłać 25 oficerów gwardyi, znanych ze swéj prawości, i poruczyć rozdzielenie zapasów zboża zakupionego z zebranego na ten cel funduszu.

— Tak obfita kronika malwersacyi wzbogacona została nowym wypadkiem. Oto rzeczywisty radzca stanu, Annenkow, przewodniczący oddziału Czerwonego krzyża w Orelu, „pożyczył“ sobie bez niczyjéj wiedzy z kasy przeznaczonéj na zakupno zboża 24,000 r.

— Dzienniki donoszą, iż organizacya zarządu robotami publicznemi jest już opracowana. W każdéj gubernii dotkniętéj nieurodzajem dla kierowania robotami będzie mianowany specyalny delegat; wybrany z pośród osób które ofiarowały bezinteresownie swoje usługi w tym celu. W guberniach: kazańskiéj, penzeńskiéj, tulskiéj, tambowskiéj riazańskiéj, i orłowskiéj, delegatów takich już mianowano; nominacya delegatów w innych guberniach, wkrótce nastąpi. Formowanie arteli robotniczych, powierzono technikom, którym mają pomagać w tym względzie naczelnicy ziemscy i sprawnicy.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 27 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował tajnego radzcę rejencyjnego i radzcę referującego w urzędzie sprawiedliwości rzeszy dr. Hoffmanna tajnym wyższym radzcą rejencyjnym.

* **Wystawa sztuk pięknych** w teatrze polskim otwarta w każdy wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święto. W dni powszednie od godziny 10 rano do godziny 1 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2.

Cena biletu dla dorosłych 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Akcyonaryusze wstęp mają wolny, ale tylko w czasie dnia. Wieczorem podczas przedstawień teatralnych tylko za opłatą.

Dyrekcya.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w czwartek na benefis pani Krajewskiéj po raz pierwszy dramat Sudermanna „Honor“.

Pani Krajewska, pracująca na naszéj scenie z sukcesem rok pierwszy, wybrała na swój benefis słynny utwór Sudermanna „Honor“. Dramat ten grany na wszystkich scenach tak niemieckich jak i polskich, wywołał wszędzie wielkie wrażenie. Zapoznając Publiczność naszą z tym znakomitym utworem, uczyniła pani Krajewska niezawodnie zadość powszechnemu życzeniu, — nie wątpimy téż, że na czwartkowy jéj benefis zgromadzi się Publiczność poznańska licznie w teatrze.

W sobotę po raz pierwszy komedya Scribego „Solidarność“.

W niedzielę dnia 31 stycznia po raz dwudziesty siódmy obraz historyczny przez Wład. Anczyca z muzyką „Kościuszko pod Racławicami“.

Przedstawienie to wyjątkowo rozpocznie się o godzinie 7 a skończy o godzinie 10.

* **Przypominamy,** iż kwartalne walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się dziś wieczorem o godzinie $8^1/_4$ w lokalu p. Miśkiewicza, Stary Rynek nr. 58. Ponieważ na porządku obrad ważne zachodzą sprawy, przeto liczny udział członków pożądany.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.
W. Manicki, sekretarz.

* **Koncert amatorski,** który odbył się w Poznaniu w dniu ingresu Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa, należał bez kwestyi do najświetniejszych, jaki kiedykolwiek amatorowie w Poznaniu dawali; złożyło się na niego grono pierwszorzędnych sił muzycznych, do których przyłączyła się łaskawie młoda i sympatyczna artystka nasza, panna Jankowska., która wykształcona za granicą, zbierała już w Berlinie i Warszawie bardzo liczne oklaski, i zadowolniła najwybredniejsze wymagania innych wielkich scen zagranicznych. Głos to pełny, silny, dźwięczny, śmiało atakuje najwyższe tony sopranowe, nader delikatném cieniowaniem ginie w pianissimach; okrągłość portamentów, umiejętne frazowanie, czystość i górujące w każdéj pieśni uczucie i zrozumienie rzeczy zdradzają wielki zasób głosu, obiecujący jeszcze większy rozwój, talent pierwszorzędny i naukę połączoną z pracą. Warunki te łączą się w osobistości sympatycznéj, o ujmującéj i wdzięcznéj powierzchowności, to też spodziewamy się, że sława artystyczna panny Jankowskiéj, nabierająca coraz większego rozgłosu, w krótkim czasie zdobędzie większe jeszcze powodzenie, a imię naszéj młodéj artystki z chlubą zapisaném będzie obok pierwszorzędnych artystów, jakimi Polacy dziś poszczycić się mogą. — Do entuzyastycznych oklasków, jakiemi nadzwyczaj licznie zebrana publiczność witała i żegnała naszą młodą artystkę, dołączamy serdeczne „Szczęść Boże“ na przyszłość, zapowiadającą się tak szczęśliwie.

Usłyszeliśmy daléj grę panny Sokołowskiéj, która znaną jest społeczeństwu naszemu jako znakomita nauczycielka muzyki. Polonez as-dur Chopina, jest utworem ze wszech miar wyjątkowo trudnym i to nie tylko w zrozumieniu, gdyż i techniczne trudności wymagają siły rąk męzkich i tego zapału, który grającego moralnie i fizycznie wyczerpuje. — Panna Sokołowska podołała trudnemu zadaniu, a wykonanie świadczyło o inteligencyi pojęcia jako i wielkiéj technice grającéj. — Walec Gounoda oddany z wdziękiem i precyzyą, melodya śpiewnie przeprowadzona wśród kaskad i rojów prześlicznych passaży, przedstawiają należycie wykwintną elegancyą kompozycyi i świadczą o świetnéj biegłości i nader sumiennéj pracy grającéj.

Dodatek